ROK III. Październik 1922. Nr. 8.



MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY P.T.K.



Pomnik Tadeusza Kościuszki na Wawelu.

SEWERYN UDZIELA.

Dzień Zaduszny.

W polach pustki coraz większe.

Już dawno zebrano zboże, wycięto też kapusty, a zaledwie tylko tu i ówdzie nie ukończono kopania ziemniaków. Drzewa liściaste wznoszą ku niebu obnażone gałęzie, albo resztę liści zżółkłych i zczerniałych rozsypują po ziemi. Rankiem i wieczorami snują się mgły białe po łąkach wilgotnych i wzdłuż potoków, a chmury szare coraz częściej zasłaniają niebo błękitne.

Smutno wszędzie.

A smutek ten zwiększają wspomnienia o zmarłych krewnych i sąsiadach, bo to ich pamięci poświęcony jest **dzień zaduszny**, przypadający w tym czasie. Już w wigilję dnia, w dzień Wszystkich Świętych, garną się ludzie do kościoła na nieszpory, a potem idą w procesji na cmentarz, aby się pomodlić za dusze zmarłych i uprosić im „wieczny odpoczynek."

Myśl ukołysana wspomnieniami mknie w zaświaty, zagłębia się w życie pozagrobowe i marzy o tem, jak to o północy te duszyczki, które jeszcze nie dostąpiły szczęśliwości wiecznej, schodzą się do kościoła i tam błagają Boga o zbawienie, słuchając nabożeństw, odprawianych tam przez zmarłych kapłanów.

Zdarzyło się, że kobieta — której córka jedynaczka umarła młodo, i która nie mogła się pogodzić z tem nieszczęściem, — dzień w dzień opłakiwała zmarłą od roku. Przemodliwszy się i przepłakawszy znowu dzień cały, na nieszporach w kościele usnęła zmęczona i stroskana. Zamykając drzwi kościelne, nie spostrzegł jej kościelny, bo siedziała gdzieś w kąciku pod chórem. Skoro się przebudziła, zobaczyła cały kościół jaśniejący od światła, przy ołtarzu odprawiającego nabożeństwo nieznajomego księdza i pełno ludzi obcych, nieznanych jej zupełnie. Ciągle przychodzili jeszcze inni i tłok się robił coraz większy. W kościele panowała dziwna cisza; czasem tylko odezwał się dzwonek od ołtarza, lub jakieś westchnienie przytłumione dobiegło do jej ucha.

Nagle zobaczyła kobieta idącą wraz z innymi córkę, zmarłą zeszłego roku, a teraz dźwigającą w ręce duży dzban pełen wody, a tak duży, że się dziecko uginało pod jego ciężarem. Matka uchwyciła córkę za rękę, ale dziewczyna położyła palec do ust swoich na znak milczenia, powiedziała tylko szeptem, cichym jak westchnienie:

— Patrz matusiu, twoje łzy dźwigać muszę. Przestań mię opłakiwać, bo już ciężaru nie udźwignę... A teraz siedź cicho, nie zdradź się, że tu jesteś, bo dusze zmarłych, jakie widzisz, nie lubią, aby im zakłócać spokój wieczny...

Wnet wszystko znikło i światła pogasły.

Gdy rano otwarto kościół, wróciła struchlała kobieta do domu i z przestrachu rozchorowała się ciężko.

Wieczne odpoczywanie racz dać duszom zmarłych Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci, niech odpoczywają w pokoju wiecznym, amen!

———:——:———

Ks. Dr JÓZEF NIEMCZYŃSKI.

Zapomniany, choć bardzo ciekawy kościółek-staruszek.

Na prawym brzegu Wisły wznosi się szereg wzgórzy, zwanych Krzemionkami. Jedno z nich nazwane jest placem Lasota lub w gwarze ludowej „Na Zbóju". Z Krzemionkami łączą się liczne wspomnienia historyczne i legendy. I tak mieszkańcy miasta Krakowa witali w roku 1370 na Krzemionkach króla polskiego Ludwika Węgierskiego, który jechał z Węgier od strony Tatr. W 17-ym wieku obozowali tu Szwedzi i stąd przypuszczali szturm na Kraków. W roku 1810 stał tu obozem książę Józef Poniatowski, nim udał się do Saksonji. Wreszcie z Krzemionek ruszyły w roku 1846 na zajęcie Krakowa wojska austrjackie, a w roku 1848, podczas buntu w Krakowie, zaczęli Austrjacy stąd bombardować Kraków, o czem niektórzy mieszkańcy Krakowa jeszcze dziś wspominają.

Najciekawszą pamiątką na Krzemionkach jest kościółek św. Benedykta. Zbudowany jest w miejscu, z którego roztacza się wspaniały widok na Kraków i okolicę. W dali widnieją Ojców, Tatry, Beskidy Zachodnie; u stóp wzgórza płynie majestatycznie Wisła. Na takim tle prześlicznie odbija się ten kościółek z krzyżami greckimi, z małą sygnaturką i szkarpami, podpierającemi jego ściany. Fantazja ludu okolicznego otoczyła ten kościółek jakby wieńcem różnych legend. A więc można usłyszeć, jak to w dzień zaduszny dusze zmarłych idąc ze starego cmentarza, gdzie odwiedziły swoje groby, na nabożeństwo o północy do fary, gromadzą się w tym kościółku i proszą św. Benedykta, by im wyprosił jak najrychlesze wybawienie. Inna legenda opowiada o jakiejś zaklętej królewnie, która tam o północy zjawia się i płacze nad skarbem, zakopanym pod tym kościółkiem. Wreszcie tutaj mistrz Twardowski miał mieć konszachty z djabłem, któremu miał tu zapisać swoją duszę. Również w nocy w małej grocie odbywał on swoje doświadczenia, nim djabeł przygotował mu większą grotę, która obecnie znajduje się niedaleko Dębnik i dotąd nazywa się grotą Twardowskiego. Tyle z legend!

Dodajmy do tego i to, że ta część Krzemionek nazywa się „Na Zbóju", jak to wyżej wspomniałem.

Ta niezbyt sympatyczna nazwa poszła stąd, że przez Krzemionki prowadziła droga główna do Wieliczki. Było tu mnóstwo jam i grot, które służyły za schronisko dla różnych rabusiów i bandytów. Ci czatowali na bogatych kupców, jadących do Wieliczki po sól, napadali na nich i obrabowywali. Ponieważ te wypadki były bardzo częste na tem miejscu, więc przezwano to miejsce „Na Zbóju". Miała tu stać karczma również tak samo nazwana, gdzie zbójcy przed robotą pokrzepiali się.

Tu Austrja, zaraz po przyłączeniu Małopolski do Austrji, wystawiła z cegły fort brzydki, świadczący najlepiej o duszy niemieckiej, nie uznającej piękna przyrody, kiedy chodzi o sprawy wojskowe. Ten fort nazywa się Benedykt, jakby na urągowisko temu przepięknemu kościółkowi.

Kościółek św. Benedykta zawsze bardzo mię ciekawił. Nie tylko dlatego zacząłem się nim zajmować, że każda pamiątka dawnej prze-

szłości mi imponuje, ale i dlatego, że w kronikach parafji podgórskiej i w aktach starych, dużo ciekawych rzeczy o tym kościółku wyszukałem, które są bardzo zajmujące, a o których mało ludzi wie. W dzisiej-



Kościółek św. Benedykta, według akwareli Jana Hryńkowskiego.

szych czasach hyperkrytycyzmu, szukania ciągle czegoś nowego i niby lepszego, obojętnem okiem spogląda się na cenne pamiątki dawne. A szkoda! Rzeczywiście kościółek św. Benedykta robi wrażenie staruszka, liczącego około 1000 lat, spoglądającego okiem żałosnym na dzisiejsze

pokolenie, które mało o nim mówi, mało nim się zajmuje. A przecież ten staruszek tyle widział, tyle przeżył, jak to później zobaczymy, że może iść w współzawodnictwo prawie z kościółkiem św. Wojciecha na Rynku krakowskim. Dlaczego zapyta się niejeden? Otóż przedstawię dokładnie to, co sam zbadałem w tym kościółku i wyczytałem w starych księgach.

Według zapisków w kronikach parafjalnych podgórskich, kościółek św. Benedykta należy do najstarszych pomników starożytności chrześcijańskiej u nas w Polsce. Zbudowany na wapiennej, od północy prawie prostopadłej skale, długie wieki spoglądał na przemijające pokolenia, które jakby cienie coraz nowe powstawały, rosły i znikały, jak krople wody, rzucone w potok czasu; kościółek ten był świadkiem licznych i wielkich zdarzeń historycznych — a sam niemy świadek przeszłości, jak gdyby syty wiedzy i wspomnień historycznych, już zdawał się rozsypywać w gruzy i podobnie jak starzec nie zajmować nikomu miejsca na ziemi. Lecz wdzięczne staruszkowi pokolenia, jak mogły, podtrzymywały tego zgrzybiałego starca. W roku 1823 kościółek ten składkami obywateli podgórskich wewnatrz i zewnątrz ozdobiony, odnowiony został.

Wskutek tej restauracji kościółek na nowo jakby odżył. Lecz zaledwie 40 lat minęło, znowu zaczął się chylić ku ziemi; zachodnia jego ściana pękła od dachu aż do fundamentów i groziła upadkiem. Ponieważ ten kościółek stał w obrębie fortyfikacyjnym, dlatego pozwolenia na jego restaurację musiało udzielić ministerstwo wojny w Wiedniu.

Na prośbę ks. proboszcza Komperdy, ministerjum udzieliło pozwolenia na tę restaurację pod dniem 2 sierpnia 1862. Po otrzymaniu tego pozwolenia zwrócił się ks. proboszcz do parafjan, by nie dali upaść w ruinę świątyni, którą 20 pokoleń szanowało i podtrzymywało. Również wydał odezwę i do całego Krakowa. Wspomniał, jak to ten kościółek przytykał do licznych obozów, które na Krzemionkach stały; szanowały go wojska szwedzkie w 17-ym wieku podczas zdobycia Krakowa; szanowały go wojska rosyjskie, obozujące przed nim w roku 1809; przeszumiały ponad nim i wokoło niego tysiączne burze, a on ocalał. Dzięki temu wezwaniu pospieszyli obywatele podgórscy z pomocą taką, iż można było przystąpić do jego restauracji.

Wtedy to kościółek ten gruntownie zbadano, od posadzki aż do sygnaturki. W kopule blaszanej znaleziono pergamin, włożony do rurki szklanej z datą 1823 roku. W dokumencie tym znajduje się opis restauracji całego kościółka w roku 1823 za rządów pierwszego proboszcza podgórskiego, ks. Alojzego Owsińskiego. Następnie wypisane tam jest, iż w aktach Kapituły Krakowskiej, w jednej księdze, pod tytułem: „Monasteriorum", znajduje się taka wzmianka o tym kościółku: „Za murami miasta Kazimierza, stoi na górze Lasota kościółek murowany pod tytułem św. Benedykta, który w roku 1200 posiadał własną prebendę, jako to: grunta, łąki i t. p.: ta była własnością klasztoru zwierzynieckiego, która następnego czasu w posiadłość miasta Krakowa przeszła".

Z tego dokumentu widzieć się daje, że ten kościółek co do starości krakowskim kościołom nie ustępuje, będąc już w roku 1200 uposażoną prebendą; a więc o wiele wcześniej musiał być zbudowany. Dokument ten umieszczono z powrotem w kopule.

Ciekawie przedstawia się materjał, z którego kościółek jest zbu-

dowany. Mianowicie jedna ściana, która pękła i dlatego musiano ją później szkarpami podpierać, była bez żadnej formy zbudowaną. Te kamienie, z których ułożono ten mur, nie znajdują się w całej parafji, lecz przeważnie około Myślenic, Sieprawia i Biskupic. Skąd one tu się wzięły?

Ks. Komperda, proboszcz podgórski, tak opisuje w kronikach parafjalnych tradycję, dlaczego z różnych kamieni ten kościółek postawiony został: „Przy oglądaniu murów pokazało się, że ściana wpół pęknięta i już dawniej szkarpami podparta, była bez żadnej architektury stawiana, a co najbardziej nas uderzyło, jest to, że cała ściana była z innych, a nie z podgórskich kamieni wymurowana. Są w niej kamienie siwe, jakich tu w całej parafji niema, a jakie znajdują się około Sieprawia, Myślenic, także parę mil odległych. Zdaje się więc, że chociaż w Podgórzu znajduje się ilość kamieni, na wymurowanie całego miasta wystarczających, jednakowoż kościółek św. Benedykta nie jest z tutejszych kamieni wapiennych murowany, tylko z kamieni dalekich okolic, które zdaje się, że nawracający się do wiary chrześcijańskiej pierwsi katolicy na znak pokuty i za otrzymanie chrztu św. Panu Bogu na chwałę i podziękowanie, na znak prawdziwego nawrócenia się, tutaj w ofierze znosili i z tego, jak umieli, prostym sposobem kościółek wymurowali. Może też chciano noszeniem kamieni uczcić pamiątkę krzyża, który to ciężar Pan Jezus dla zbawienia naszego na Górę Golgota zaniósł, jak to czynią do dziś dnia pokutnicy kalwaryjscy, którzy rozmyślając gorzką mękę i ciężar krzyża Chrystusowego, z pokuty kamienie ciężkie do Góry niosą i przy 3-cim upadku Chrystusa składają. Niewątpliwą jest więc rzeczą, że te kościółki na najwyższych szczytach gór stawiane, jako to: w Tyńcu, Podgórzu, Okocimie, w Tarnowie, były to jakby pierwsze etapy walki Krzyża przeciwko pogaństwu, a pierwsi chrześcijanie w tych okolicach, stawiając te świątynie na górach, wyznawali publicznie wiarę swą i dawali świadectwo swego nawrócenia się i zachętę pozostałym poganom.

Z tych uwag zdaje się ugruntowana tradycja, która tutaj się utrzymuje, że kościółek św. Benedykta jest współczesny pobytowi w tych stronach św. Wojciecha, lub też kościółkowi Jemu na rynku krakowskim wystawionemu. Do tego dodać należy, że tylko półtorej ściany w kościółku może należeć do pierwotnych czasów chrześcijaństwa, w tych tu stronach rozkrzewionego, reszta zaś ścian zdaje się, że ze starości upadła i jest regularnym, prostopadłym murem z cegły zastąpiona".

Aby więc pozostałe ściany pierwotnej budowli utrzymać, podparto je potężną szkarpą, osadzoną na skale. Kopiąc pod nie fundamenta, znaleziono wyżłobiony w skale grób, gdzie leżały szczątki kości ludzkich.

W kronikach tak opisuje ks. Komperda ten fakt: „W grobie, kutym w skale, uderzyły nas szczególnie dwie szczęki ludzkie, z któremi nasze delikatne i szczupłe usta żadnego porównania nie wytrzymały. Były to szczęki godne, aby je zachować w gabinecie fizycznym dla pokazania ich zdrobniałemu dzisiejszemu pokoleniu, lecz myśl, że to byli pierwsi chrześcijanie w tych stronach, może fundatorowie tego kościółka lub wodzowie ludu, nakazała ze czcią złożyć je z powrotem do wykutego w skale grobu. Te szczęki, uzbrojone jeszcze potężnemi zębami, pół cala grubemi, zdolne były utrzymać zębami cetnarowe ciężary lub dźwignąć stół chwycony za krawędź. Może więc być, że tak potężnych rozmia-

rów człowiek był wodzem ludu tutejszego i przyjąwszy wiarę chrześcijańską, przygotował dla siebie miejsce na wieczny spoczynek przy tem kościółku. A więc i z tego względu przypuścić należy, że kościółek ten sięga dalekiej przeszłości, może 10 lub 11 wieku".

Dzięki restauracji kościółek przetrwał znowu szczęśliwie kilkadziesiąt lat. Przed 30 laty pokryto go gontami. Obecnie wymaga on znowu gruntownej restauracji. Z opowiadania ludzi starszych pokazuje się, że nieznany ofiarodawca sprawił tam mały organ. Lecz żołnierze austryjaccy, stojący we forcie Benedykt przed 20 laty, w nocy skradli wszystkie piszczałki i klawiaturę, nadto ukradli tam kilka starych obrazów. W kościółku tem odprawia się Msza św. kilka razy do roku. W wielkim ołtarzu znajduje się stary piękny obraz św. Benedykta. Jest tam mała ambona i chór z malowidłem starem, przedstawiającym sceny z życia zakonnego Benedyktynów.

Tak przedstawia się historja tego kościółka, dziś prawie zapomnianego, a jednak niezmiernie ciekawego pod względem historycznym.

—:—:—

WIKTOR NUSSBAUM.

Wrażenie z siedmiodniowej wycieczki słuchaczy U. J. na Podole i Pokucie (23—29 czerwca 1922).

Hasłem do wybuchu radości wśród braci geograficznej było ustalenie terminu wyjazdu na Podole.

Lubimy te borami i lasami skierowane włóczęgi: zapoznając się z Przyrodą Ziemi naszej, widzimy, ile Piękna i Poezji tkwi w każdym jej zakątku; usiłowania nasze idą w tym kierunku, by uczucie psychicznego związku z Ojczyzną oprzeć o krytyczne poznanie i stwierdzenie tysiącznej fizycznej zależności. Tu bije źródło czynności naszych, gdy widząc krajobraz, nie zadawalamy się jego piękna. oku miłą formą, lecz ujmując syntetycznie poczynione obserwacje, staramy się dociec historji jego rozwoju, — by tą drogą uzyskać zdolność oceny sposobu i natężenia wzajemnego działania na siebie ziemi i człowieka.

Zadowolenie wewnętrzne (efekt każdej pracy), spotęgowane świadomością wybitnego kierownictwa, zamienia wycieczki nasze na żywe dyskusje, kiedy to każdy stara się samodzielnie pracować, a tak rodząca się wymiana myśli wpływa pobudliwie na sposób zdolność i energję myślenia, stanowiąc równocześnie bodziec do prób w kierunku konkretnego ujmowania zagadnienia i jego obrony. Ta część wycieczki, związana z nauką — odrywa nas bezpośrednio od książki — ogromne jednak korzyści, płynące ze studjum Przyrody, nie skąpią przyjemności intellektualnych.

Wiemy, że miasto, ogniskując cały skomplikowany i rafinowany splot gałęzi życiowych i dziedzin zatrudnienia człowieka — gęsto zaludnione, ze swoim rozgwarem ulicznym, stukotem i klekotem maszyn i fabryk, ze swemi szkołami i zakładami — pracowniami uczonych i laboratorjami chemików, stanowi element konieczny w rozwoju kultury. Niemniej jednak dłuższe pozostawanie w tym huczącem zbiorowisku

ludzi jest męczącem; chętnie opuszczamy je, by poza murami wolnego zaczerpnąć powietrza.

Odzywa się w nas pierwotna dusza i pierwotnych szukamy wrażeń: szukamy wysiłku fizycznego, — tęsknimy za niewygodami, — uciekamy od ludzi, — by wśród łąk i pól — szukać siebie.

Błądząc po lasach i mokradłach — górach i dołach, na jesiennych wichurach i w upałach lata, odnajdujemy źródła odżywcze; z nowych wyżyn oglądamy nasze ideały w świeżych barwach — a tęsknota do urzeczywistnienia ich — wsparta o nowo zaczerpnięte siły — do pracy wracać nam każe.

* *

W pysznych humorach wysiadaliśmy rano we Lwowie z zamiarem udania się na kopiec Unji, słynący z pięknego i pouczającego widoku, jedynego niemal w swoim rodzaju. Pomijam fakt umiejscowienia (mam na myśli położenie kopca w centrum nieomal Wielkiego Lwowa), blednący wobec zjawiska zbiegnięcia się tutaj na małej przestrzeni przy zupełnem zachowaniu cech charakterystycznych trzech krain fizjograficznych: Podola z Roztoczem, Podkarpacia i Niżu Nadbużańskiego.

Patrząc z kopca na płnc-zachód widzimy z pod Lwowa w podanym kierunku wybiegający grzbiet, dość silnie zalesiony — rozczłonkowany — nadżarty zębem czasu, co krajobrazowo występuje w formie linijnego zaniku grzbietu pod miastem.

To Roztocze — znane z malowniczych i uroczych okolic — cel podmiejskich wycieczek Lwowian. Powierzchowne nawet studjum krajobrazu, leżącego na wschód od Roztocza — a na północ od naszego punktu obserwacyjnego — krajobrazu zupełnie odmiennego — wyjaśni nam gdzie szukać przyczyn odosabniania i odcinania grzbietu Roztocza od Podola.

W dążeniu do ujęcia charakteru Niżu Nadbużańskiego — bo o nim mówimy — uwagę naszą ściąga pasowość tu typowo występująca. Widzimy długie jak żebra Roztocza na wschód od grzbietu jego wybiegające „grzędy", pomiędzy któremi w szerokich dolinach często gęsto błotnistych i moczarowatych, spływają wody do Bugu.

Szerokie błonia i łąki ustępują miejsca na północy i wschodzie kompleksom leśnym.

Zaraz na stawkach i bagnach Podzamcza dostrzegamy stada drobiu wodnego, co wskazuje na przystosowanie się gospodarstwa domowego do charakteru krainy geogr., stanowiąc z drugiej strony typowy rys jej krajobrazu.

Kulminując z jednej strony nad Niżem Nadbużańskim, z drugiej zaś nad niziną Nadwiślańską i dorzeczem Sanu, a opadając ku płdniu i odprowadzając część wód Wereszycą do Dniestru — stanowi Roztocze dział wód i jest terenem zażartej walki o dorzecze, prowadzonej szczególnie pomyślnie przez Bug, dzięki erozji wstecznej Pełtwi i jej dopływów.

Nizinę Nadbużańską od płdnia zamyka wysoki i ostro w naturze zarysowany próg, którym ku północy wyżyna Podoska opada. Z pod jego stóp biorą początek rzeki i potoki, nawodniające nizinę Nadbużańską i zasilające dalej na wschodzie wypływający Bug. Z krawędzi zaś płyty na płdnie toczą swe wody obie Lipy, Strypa, Seret i t. d.

Widok na wschód z kopca ginie w dalekiej przestrzeni w obramieniu nieuchwytnego horyzontu.

Na płdniowy wschód ostatnie wypustki pogórza Karpackiego, nie dochodząc pod Lwów — zostają zluzowane przez Opole, t. j. zachodnie Podole — krainę falistą, mocno rozczłonkowaną, porzniętą szerokiemi dolinami.

Przeglądając tak okolicę dość długo, zatrzymaliśmy się na szczycie. Spokojnie było i pięknie.

Wstawał bajeczny dzień. Niż Nadbużański lśnił tęczą rozszczepionego po stawkach światła słonecznego, — głębsza zieleń lasów Roztocza zdawała się opowiadać o minionych dniach i wskazywała na żywe ramy miasta ujętego wokoło — jak okiem sięgnąć — w pas okopów i drutów.

Staliśmy na wschodnim bastjonie Rzeczpospolitej — nie przeczuwając, że kilka tygodni później zwróceni na zachód z „Wieży Wolności", postawionej przez butnego Prusaka w „Kącie Trzech Cesarzy", rozejdzie się śpiew „Nie damy ziemi" — jak nie daliśmy Lwowa.

Szybko zbiegamy na dół. O godz. 10-tej wyjeżdżamy ze Lwowa dalej na wschód.

Na każdym kroku i na każdym skrawku ziemi znać już zniszczenia wojenne. Nie oszczędzał nikt i nic. Zdawało się przez lat 6 bez mała, że sprzysięgły się moce piekielne na kraj ten bogaty i żyzny.

Tor całą przestrzeń od Lwowa do Złoczowa biegnie niziną nadbrzeżańską, to zbliżając się do z zachodu na wschód ciągnącej krawędzi, to oddalając się od niej. Mijamy malowniczo porozrzucane osady, gdzie na wysokich wzgórkach królują cerkwie.

W Złoczowie przerywamy podróż i pokonując próg wyżu, wydostajemy się płytę. Ze względu na znaczną różnicę wzniesienia, ludność nazwała tutaj brzeg wyżu Gołogórami. Z płaskowyżu otwiera się daleki widok między innemi i na Złoczów — miasteczko bowiem z dworca niewidoczne. Widać kościół, duże cerkwie i stary zamek (dzisiaj więzienie), zamykający drogę do miasta od Tarnopola.

Obserwujemy, jak Niż Nadburzański głębokiemi zatokami wciska się w krawędź, która łamie się i zmienia dotychczasowy kierunek zachodni na płn.-wschodni. Okrężną drogą kierując się na płdnie i płd.-wschód, dochodzimy do źródeł Złotej Lipy. Stoimy na lekko koncentrycznie zaklęśniętej płaszczyźnie — w olbrzymim leju źródłowym. Widok od północy ograniczony lasem, a pozatem łagodnie wznoszącemi się brzegami misy — wokoło nas powódź zbóż. Opodal chata, żóraw i ciekawie nas oglądający mieszkańcy. Ale czas ucieka — do stacji daleko. A zatem powrót i to w przyspieszonym tempie. W drodze do stacji mija nas pociąg. Ledwie, ledwie zdążamy i wkrótce jedziemy dalej na wschód. Pociąg ciężko sapiąc z trudem winduje się na wyżynę — pomału zapada zmierzch. Wieczorem dojeżdżamy do Tarnopola, gdzie przygotowano nocleg w Bursie T. S. L. i po szybko połkniętej kolacji wszystko idzie spać. — Przez sen już słyszę głos asystenta — jutro zbiórka o 4-tej rano na dworcu. C. d. n.

—:—:—

JAN GADOMSKI.

Z wyprawy astronomicznej w Beskidy.[1])

(Kartka wydarta z pamiętnika).

Cudny, słoneczny poranek wiosenny. Budzi nas stukot siekier cieśli, obrabiających drzewo pod budowę Stacji. Otwieramy drewniane okiennice, — do izb wpadają jasne promienie słońca, sztuczna noc znika momentalnie.

Metereolog rusza na ranne obserwacje, obchodzi, przyrządy, czyniąc pilne zapiski. Wspinamy się na strażnicę sygnałową, pobudowaną na najwyższem wzniesieniu szczytowem góry, by oglądać rozległy widok. Ciepło, — ożywcze słońce wiosenne oświeca górę i otaczający las. W dolinach Wisły i Raby zalega morze mgieł. Gęste zwały chmur rozłożyły się nad nizinami, szczyt nasz, jak samotna wyspa sterczy ponad nimi, pławiąc się w słońcu.

W stronie południowej pogodnie, czysto. Długie szeregi lesistych gór zalegają kraj, daleko aż po krańce horyzontu, przed nami jak na dłoni wznosi się z dziwną wyrazistością blizki łańcuch Tatr. Rozpoznajemy poszczególne szczyty, począwszy od poszarpanych, fantastycznych turni Tatr Wysokich, skończywszy na rozległych grzbietach Tatr Zachodnich. Podziwiamy jasne smugi wiecznych śniegów, oraz sylwety grani. Na zachodzie w głębi widać imponujący masyw Babiej Góry z plamą resztek śniegów, oraz kontury odległych Beskidów Śląskich. Na wschodzie zamykają horyzont liczne grzbiety Beskidu Sandeckiego. Ku północy kraj gładki, nizinny; — gdy wicher spędzi mgły poranne, oko ogarnia olbrzymi szmat ziemi hen ku Łysej Górze w kieleckiem. Kraków widoczny wyraźnie jako szare zbiorowisko domów i wież kościelnych.

Naokół olbrzymi bór bukowy. Gdy wejdzie się w ten przybytek lasu, chłodny mrok ogarnia wędrowca, pod stopami szeleszczą zeschłe liście, pnie drzew bukowych o dziwnie fantastycznych kształtach, nieraz podniecają wyobraźnię, gdy przyjdzie nocą z dolin przedzierać się przez bór ku stacji.

[1]) W poszukiwaniu odpowiedniego terenu pod budowę Narodowego Instytutu Astronomicznego z Obserwatorjum Krakowskiego, po długich, mozolnych przygotowaniach wyruszyła z wiosną b . r. ekspedycja naukowa na szczyt góry Łysiny (912 m.) w Beskidzie Myślenickim. Wyprawa złożona z jednego astronoma oraz jednego metereologa, została wyposażona w lunety astronomiczne, stację telegrafu bez drutu, bibljoteczkę, kompletne przyrządy metereologiczne, liczne narzędzia pomocnicze oraz w broń i zapasy żywności. Obserwatorzy zamieszkali na szczycie góry w specjalnie pobudowanym domku myśliwskim i rozpoczęli prace. W zakres prac wchodzą obserwacje ciał niebieskich w kryształowem powietrzu górskiem, specjalne badania przejrzystości powietrza, obserwacje metereologiczna, raz wstępne badania tamtejszych warunków górskich w odniesieniu do budowy w górach Narodowego Instytutu Astronomicznego. Obecnie czynione są przygotowania, celem umożliwienia obserwatorom kontynuowanai prac przez miesiące nadchodzącej pory zimowej.

Praca wre. — Wyniosłe słupy anteny i gromochronu wznoszą się dumnie ku niebu, druty anteny nikną gdzieś w lesie, na szczycie góry na sztucznym kopcu, w specjalnie zbudowanym domku z rozsuwalnym dachem, duża luneta oczekuje ciemności nocnych.

W południe zasiadamy do radjostacji, by wysłuchać sygnałów z Nauen i skontrolować nasz chronometr astronomiczny. Dziwne wrażenie sprawia w tej głuszy leśnej wyraźny głos sygnałów radjotelegraficznych, przybywających do nas z niezmierzoną szybkością z odległych krajów. Zaiste, udało się duchowi ludzkiemu pokonać przestrzeń.

Wkrótce nawiązujemy kontakt z Krakowem. O umówionej minucie i sekundzie, wskazanej przez doskonały zegar astronomiczny, dają się widzieć we wschodniej części miasta wstępne błyski, poczem następuje długa depesza, podawana zapomocą specjalnego przyrządu, zaopatrzonego w lusterko, odbijające światło słońca. Instytucja nasza macierzysta oddaje nam pozdrowienia, wydaje rozkazy. Czujemy się tu mniej samotni, gdy w dzień słoneczny, zapomocą subtelnych błysków świetlnych, możemy wymienić słów parę z miastem. Górale zajęci przy budowie Stacji, nie mogą się nadziwić tajemniczym czynnościom przez nas wykonywanym. Gdyby nas widzieli, rzucających o północy jasne snopy światła z dużej latarni acetylenowej w stronę Krakowa, wzięliby nas pewno za czarnoksiężników.

Mniej miły nastrój ogarnia nas, gdy Stacja na szereg dni wskutek niepogody zapada w gęstą chmurę, gdy ulewny deszcz pluszcze po gontach dachu, lub gdy szalona wichura górska przy akompaniamencie grzmotów wstrząsa naszym domkiem. Wówczas odcięci od świata, pozostawieni sami sobie, ograniczamy nasz świat do domku, zagłębiamy się w przywiezioną bibljotekę, złożoną z dzieł naukowych i opracowujemy nasze obserwacje. Wówczas w dnie takie jedyną nicią, wiążącą nas ze światem, jest radjotelegraf, który w czasie mgły i wilgoci działa doskonale; wówczas wsłuchujemy się w subtelne cykania zegara, umieszczonego na wieży Eiffla, podającego nam sygnały czasowe, pozwalające wyznaczyć poprawkę naszego chronometru z dokładnością jednej setnej części sekundy, słuchamy długich rozchoworów licznych stacyj zagranicznych, przeplatanych nieraz długiemi wywodami bolszewickiej Moskwy.

Nastaje wieczór, pogodny, czysty. Ludzie zeszli w doliny do swych osiedli, zostaliśmy sami na szczycie góry, — zaczyna się „nasza pora". Przygotowujemy się do zajęć nocnych, do obserwacji ciał niebieskich. Piękna noc wiosenna, powietrze niesłychanej przejrzystości, niewidywanej niemal nigdy w miastach, położonych w nizinach. Droga Mleczna plastycznie przecina sklepienie niebieskie, czuć olbrzymie głębiny przestworzy świata, gwiazdy błyszczą jasno na ciemnym tle nieba. Lekki wiatr gra żałośnie na drutach anteny.

Bór też nie śpi. Teraz wychodzi na nocne łowy przebiegły lis, na sąsiedniej hali słychać krótkie, przerywane szczekanie rogacza, wabiącego łanię, czasem ciężkie cielsko dzika przewali się przez gąszcz leśny, otaczający szczytową polankę. Stada słowików, które zdaje się tutaj schroniły się bezpiecznie przed ludźmi, rozpoczynają swe pienia. Najpierw dają się słyszeć krótkie próbne tony, jakby strojenie strun głosowych, potem długi śpiew rozbrzmiewa po lesie, zachwycający ucho

olbrzymim doborem tonów, oraz rozległością skali. Jakieś głosy ptaków, których nie umiemy nazwać, rozbrzmiewają po lesie. Puszcza leśna w taką ciepłą wiosenną noc żyje pełnią życia, śpiewając śpiew swobody i miłości.

Nieraz w pracy naszej nocnej towarzyszy nam przejmujący, budzący dreszcz, głos puszczyka, który usadowił się na pobliskiej jodle i długie chwile zdaje się z nas drwić i naśmiewać.

Otoczeni ciemną ścianą lasu, tajemniczą w ciemnościach nocy, wśród gwaru nocnego życia puszczy, pracujemy przez długie godziny, patrząc przez lunety w Wszechświat, podziwiając przedziwne cuda przestworzy. Blady zrazu brzask we wschodniej stronie horyzontu zwiastuje blizki koniec nocy. Puszcza jeszcze raz ożywia się przed nastaniem dnia, przebudzona kukułka daje znać o sobie wesołym głosem; obrazy gwiazd bledną zwolna, noc ustępuje przed brzaskiem dnia, który wkrótce rozpocznie się jasnemi promieniami wschodzącego słońca.

——:—:——

Kalendarzyk astronomiczny.

Grudzień.

Słońce znajduje się kolejno w gwiazdozbiorach Niedźwiadka. Wężownika i Strzelca,

Księżyc: Pełnia 4 go o g 12·5. Nów 18-go o g 13·3.
Ostatnia kwadra 1-go o g. 17·7. Pierwsza kwadra 26-go o g. 6·9.

Zjawiska: Saturn w bliskiem złączeniu z Księżycem, Saturn o $0^0 5$ na północ.
Wenus w złączeniu z Księżycem 16 go o g. 6·6, Wenus o $1^0.7$ na południe.
Słońce najniżej 22-go o g. 16·0
Wenus w największym blasku 31 go o g. 2.

Planety: Merkury niewidoczny.
Wenus błyszczy coraz piękniej na wschodzie jako Jutrzenka.
Mars widoczny wieczorami.
Jowisz i Saturn widoczne nad ranem w południowo-wschodniej stronie nieba.

(Godziny podane są w urzędowym czasie środkowo-europejskim. liczonym od północy, od 0 do 24).

J. G.

——:—:——

Wycieczka do ujścia Brdy.

Z Bydgoszczy wiezie nas mały statek wzdłuż Brdy aż do jej ujścia. Płyniemy przez miasto i przedmieścia, potem porzucamy Bydgoszcz i otacza nas natura. Brda rozlewa się majestatycznie i w poczuciu powagi swojej, mętne fale toczy powoli. Statek nasz spieszy się,

białym czubem pruje wodę i długie, spienione fale rzuca na brzegi. Pochyłam się, patrzę we wodę i wspominam. Znam Brdę, znam ową spienioną, młodzieńczą Brdę, której czarny nurt odzwierciedla prastare dęby borów tucholskich. Znam dęby te, i teraz każda fala ową Brdę młodzieńczą mi przypomina: widzę jej strome brzegi, głębokie koryto i niepohamowany, spieniony nurt.

Wraz z borami tucholskimi nad brzegami Brdy rozsiadły się stare jakieś bajki o rycerzach-rabusiach, o zaklętym skarbie, o dawnych, bardzo dawnych czasach. Patrzę i wspominam.

Na falach Brdy
Łódź się kołysze,
Przychodzą dziwne sny. —
Jęk cichej fali słyszę,
Słyszę jak się fala skarży,
Słyszę szept głębokiej wody;
Nie wiem, czyli ona marzy
Snem radości i swobody,
Czy też mi bajkę dziwną opowiada
O skarbach zaklętych w głębinie...
Ponura, tajemna, fal cichych ballada!
O, mówcie mi fale sine
Bajki wasze stare!
Razem z wodą łódka płynie,
Razem z łódką fale szare,
Razem z falą moje sny,
Sny radości i pogody
Płyną razem z nurtem Brdy
Aż do morza, do swobody!

Zbliżamy się do ujścia. Stateczek przybija do brzegu, wysiadamy. Jeszcze parę kroków, a roztacza się przed nami szara wstęga Wisły-Matki. Brda oddaje jej wody swoje, a z wodami bajki, wspomnienia i żywiczną woń borów. Wisła przyjmuje Brdę i pieśń jej łączy się z pieśnią o Wandzie i z pieśnią całej ziemi polskiej. Płynie na falach Wisły polska pieśń i ziemię polską z polskiem morzem łączy.

Janka Połczyńska
uczenica VIII kl. gimn. SS. Urszulanek w Poznaniu.

—:—:—

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Oddział Poznański Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Działalność Towarzystwa za rok 1921. Wygłoszono 10 odczytów, m. i. prof. Janowskiego „O starej Warszawie", ks. prof. Kozłowskiego „O najdawniejszym Poznaniu i jego okolicach w świetle nazw topograficznych", ks. prof. Janickiego „Topograficzna historja miasta Poznania", prof. Kostrzewskiego „Poznań w czasach przedhistorycznych", Dra Wojtowskiego „Historja Poznania w wieku XIX", i t. d. — W roku sprawozdawczym urządzono pod fachowem przewodnictwem 7 wycieczek miejscowych, celem zwiedzania

najciekawszych zabytków Poznania, do tumu, ratusza, kościoła farnego, hekatomb, oraz do najpoważniejszych przedsiębiorstw przemysłowych, jak elektrowni, gazowni i warsztatów kolejowych. Podczas Targów poznańskich podjął się Oddział stałego oprowadzania przybyłych gości po osobliwościach miasta. — Wycieczek pozamiejscowych w bliższe i dalsze okolice Pznania urządzono 11. z tych największa pięciodniowa, prowadziła nad Bałtyk i do Gdańska. Oprócz tego służyli członkowie Zarządu licznym wycieczkom z prowincji i z innych dzielnic jako przewodnicy. — Przy obecnym braku mieszkań i pokojów hotelowych nieodzowną stała się potrzeba stworzenia własnego schroniska dla coraz liczniej przybywających wycieczek. — W pełnem zrozumieniu ważności tego zadania wydzierżawiło Kuratorjum Ogrodu Zoologicznego Towarzystwu 4 ubikacje w budynku restauracyjnym w ogrodzie zool., mogące pomieścić 25—30 osób. Wyposażenie lokalu w łóżka i najniezbędniejsze sprzęty, na które wydano już przeszło 75 tysięcy marek, stanowi ważną troskę Zarządu, który liczy w tym względzie również na pomoc ogółu. — Zarząd przygotowuje również budowę schroniska turystycznego w Pucku przy współpracy Towarzystwa Kresów Pomorskich i Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczeg w Pucku. — Na wniosek Zarządu mianowano na Walnem Zebraniu przez aklamację p. Bernarda Chrzanowskiego, kuratora Wielkop. Okręgu Szkolnego i p. Cyryla Ratajskiego, prezydenta miasta Poznania członkami honorowymi w uznaniu ich zasług na polu polskiego krajoznawstwa. — Na podstawie dokonanych wyborów ukonstytuował się nowy Zarząd w sposób następujący: Prezes: Dyrektor P. K. O. Karol Bieńkowski, — Wiceprezesi: Prof Uniw. Dr Stanisław Pawłowski i dyr. Dr Smoluchowski. — Kierownik schroniska: Władysław Wilczkowiak, — Sekretarz: Dr Jan Kotas, — Skarbnik: Roman Wolański. — Członkowie Zarządu: Przybylska, inż. Hetper, Dr Wojtkowski, X. Prof. Janicki, Prof. Kilarski, prokur. Gardulski, — Rewizorzy: Dr Salkowski i Prof. Szulczewski. — Nowy Zarząd podzielił swą pracę na sekcję wycieczkową, odczytową i sekcję popularyzacji krajoznawstwa wśród młodzieży szkolnej. — Z krótkiego tego szkicu widzimy, jak ważną rolę odgrywa krajoznawstwo w kulturze narodu. Rozumieją to aż nadto dobrze nasi zachodni sąsiedzi i szczególniejszą pieczą otaczają krajoznawcze i turystyczne towarzystwa. — Wierzymy silnie, że i w naszem społeczeństwie czysto ideowa i bezinteresowna praca Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, znajdzie należyte zrozumienie i gorące poparcie.

—:—:—

Koło Krajoznawcze w Krasnym Stawie.

Z początkiem b. r. szkolnego utworzono wśród uczniów Seminarjum Nauczycieskiego „Kółko Krajoznawcze". Zebranie konstytucyjne, które odbyło się w dniu 16 b. m., zagaił p. profesor Mozolewski, wyjaśniając zarazem cel i zadanie Kółka. Ogółem przystąpiło 65 członków. Następnie przystąpiono do wyboru Zarządu, w skład którego weszli uczniowie: kol. Stefan Paszkiewicz, jako przewodniczący, — kol. Edward Górnikiewicz, jako sekretarz, — kol. Edward Imbierowicz, jako skarbnik. — W dalszym ciągu utworzono sekcje: historyczną, geograficzną, przyrodniczą, kartograficzną, muzealną, odczytową.

wycieczkową, sanitarną. — Kuratorem Kółka jest p. profesor Mozolewski. — Postanowiono zaabonować 10 egz. „Orlego Lotu“, oraz inne pisma krajoznawcze. Zebranie zakończył przewodniczący hasłem: „Poznaj swój kraj“!

—:—:—

Sprawozdanie Koła Krajoznawczego Seminarjum im. Preizendanca w Krakowie za rok szkolny 1921/22.

Kółko krajoznawcze zawiązało się na naszym kursie w październiku r. szk. 1921 z inicjatywy p. Gancarczykowej. Brała ona zawsze żywy udział w naszych zebraniach miesięcznych, jako przewodnicząca. Każde zebranie, urządzane dwa lub raz na miesiąc, zaczynało się od krókiego sprawozdania sekretarki, obejmującego treść ostatniego zebrania, oraz stan kasy z każdego miesiąca. Następnie odczytywano referaty, pisane przez uczenice. Treścią tych referatów były opisy znaczniejszych wiosek z okolic Krakowa z ich klasztorami, staremi kościołami, ruinami zamków. — Po odczytaniu referatu i dłuższej nad nim dyskusji, omawiano wycieczki lub projektowano nowe. Zebrania kończyło rozdanie wszystkim uczenicom, należącym do Kółka, gazetki „Orli Lot“, które bardzo chętnie prenumerowano i z ciekawością czytano. — Wycieczki, mające na celu bliższe, bo naoczne zaznajomienie nas z daną oklicą, pozostawiały podwójne korzyści, bo i rozszerzały poniekąd horyzonty naszej wiedzy i zostawiały wspomnienie mile spędzonego dnia. Między wieloma drobniejszemi, o których tu nawet wspominać nie będę, najmilszemi były: dwudniowa wycieczka do Ojcowa, potem do salin w Wieliczce, do Rudawy dla zwiedzenia wielkiej pstrągarni w Dubiu, do Czerny, w końcu do „Skały Kmity“.

—:—:—

Z książek i czasopism.

Polska współczesna, kwartalnik, poświęcony obywatelskiemu wykształceniu, pod redakcją: Ludomira Sawickiego i K. Chmielewskiego. Kraków-Dębniki, Barska 41.

Treść zeszytu 2.: I. Dział naukowy: Smoliński Jerzy, Ochrona przyrody w Polsce. Zubrzycki Tadeusz, Służba hydrograficzna w Polsce. Jaworski Władysław, Komisja kodyfikacyjna Rzpltej Polskiej. Czuma Ignacy, Reforma rolna w Polsce. Rose W. J., Praca misyj amerykańskich niesienia pomocy w Polsce Orłowicz Mieczysław, Organizacja turystyki w Polsce. Janowski Aleksander, Oświata pozaszkolna w Polsce. Brzeziński J., Stan ogrodnictwa w Polsce współczesnej. Notatki gospodarcze. — II. Dział pedagogiczny: Chmielewski Konrad, Protokó lekcji z nauki o Polsce współczesnej. Teslar J. A., Ankieta amerykańska Y. M. C. A. w sprawie młodzieży polskiej. Sawicki Ludomir, Kurs krajoznawczy w Sandomierzu. — III. Głosy nauczycieli. — IV. Kronika, zestawił Dr J. Burmistrz. — V. Z bieżącej literatury. Wiadomości bibljograficzne.

Przyroda i Technika, miesięcznik poświęcony naukom przyrodniczym, oraz rozwojowi przemysłu i rolnictwa, wydawany przez Polskie Tow. Przyrodników im. M. Kopernika, pod redakcją Dra Benedykta Fulińskiego, prof. Politechniki lwowskiej, nakładem Książnicy Polskiej, Tow. Naucz. Szkół Wyższych. Adres redakcji: Lwów, Politechnika, Instytut Zoologiczny, Nabielska 22.

Przegląd Warszawski, miesięcznik, poświęcony literaturze, sztuce i nauce, pod redakcją Dra W. Borowego, nakładem Instytutu Wydawniczego „Bibljoteka Polska“.

Treść zeszytu 13: Roman Sugarden, Max Scheler. Max Scheler, O zjawisku tragiczności. Edwin Jędrkiewicz, Jędraki szczęście, nowela. Alfred Lauterbach, Zdobienie miast. — K r o n i k a: Leon Piwiński, Przekłady i studia z literatur obcych. Stanisław Szczułowski, Historja sztuk plastycznych. Ks. Szczęsny Dettloff, Muzea. Bronisława Wójcikówna, Muzyka. — Książki i czasopisma nadesłane. — Zapiski.

——:—:——

Z humoru.

Romek maluje kwiaty: kolega jego stoi nad nim i przygląda się jego pracy. Romek przerywa robotę, podnosi głowę i pyta:

— A ty, Władek, malujesz?

— Nie.

— To może grasz?

— Także nie.

— A któreż sztuki piękne podobają ci się najbardziej?

— G r a f i k a.

Więc rysujesz?

— Nie.

— To zbierasz ryciny, obrazy?

— I to nie.

— Więc jakże to? Mówisz, że ci się najbardziej podoba g r a f i k a.

— Bo to widzisz, największa dla mnie przyjemność, jak muzyka g r a, a człowiek sobie przytem wesoło f i k a.

Przed gimnazjum VII. w Krakowie ruch; uczniowie schodzą się do szkoły. Jakaś stara żydówka z dobrze wypchaną torbą zatrzymuje się przed bramą i pyta jednego ucznia:

— Proszę pana, gdzie tu jest ulica S ł o d k a?

— Nie ma takiej ulicy.

— Dlaczego nie ma? Musi być, bo tam mieszka Aron Ślepeles, a ja potrzebuję do niego mieć interes,

— Nie ma takiej ulicy; ja nie znam takiej ulicy. — Ale zwracając się do kolegów, pyta.

— Czy nie wie który, gdzie jest S ł o d k a ulica?

Jeden z chłopców odzywa się:

— A może to ulica M i o d o w a?

— Tak, tak, — nu Miodowa, to tam mieszka Aron Ślepeles.

— A czemu pani pytała się o ulicę S ł o d k ą?

— Nu, jak jest m i o d o w a, to przecie słodka, ach, bardzo słodka.

ADMINISTRACJĘ
ORLEGO LOTU
objęła
NAKŁADOWA KSIĘGARNIA GEOGRAFICZNA „ORBIS“
KRAKÓW — DĘBNIKI 41.

Listy, przesyłki pieniężne i zwroty niesprzedanych egzemplarzy należy wysyłać pod adresem księgarni „Orbis“. Księgarnia „Orbis“ ma na składzie wydawnictwa Polskiego Tow. krajoznawczego i Bibljoteki Orlego Lotu.

Redakcja: Kraków, Grodzka 64, II. p.
Administracja: Kraków, Dębniki 41, księgarnia „Orbis“.

Na rachunek przedpłaty przyjmuje Administracja 2000 Mkp.
Cena każdego zeszytu dla członków Kół 200 Mkp., w księgarniach 250 Mkp.

„Orli Lot“ wydawany jest z zapomogi Wydziału Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Redaktor: Leopold Węgrzynowicz. Nakładem P. T. K. w Warszawie.
Drukarnia J. Pisza w Tarnowie pod zarządem St. Starostki